Nr. 16 We Lwowie Wtorek dnia 16 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie.

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

List z Wiednia.

Wiedeń 14 stycznia.

Dyskusje o budżecie ministerstwa wojny, rokrocznie w delegacji austrjackiej prowadzone, mają jedną wspólną cechę: wszystkie one są nużące i nudne. Na pytanie, dlaczego tak jest, najlepszą odpowiedź znajdzie się w mowach panów ministrów wojny, bo ktoby je wszystkie przez szereg lat wstecz wypowiedziane przeczytał, przekona się, że podobne są jak jedno jaje do drugiego i czynią prawie wrażenie kliszy. Delegaci domagają się zawsze tych samych reform, ministrowie odpowiadają zawsze to samo, czyli według ruskiego przysłowia „pip w dzwin a ditko w kołatało". Rozumie się więc, że przy zasadzie „ty mów, a ja zdrów", i przy swych kliszowych odpowiedziach, mowy delegacyjne stają się z czasem nudnemi, bo trudno tę samą sprawę coraz to nowemi popierać argumentami. Słusznie też przypomniał poseł Sokołowski, że na zażalenie delegatów w sprawie rewersów demolacyjnych, ministrowie wojny od ćwierć wieku odpowiadają jedno i to samo i obiecują coś, czego nigdy nie dotrzymują.

Najwyższy był więc już czas, by i z ław polskich odezwał się głos cokolwiek energiczniejszy i cokolwiek natarczywszy. Desygnowany w tym roku ze strony polskiej mowca, delegat Eugenjusz **Abrahamowicz** znalazł się w zupełności na wysokości zadania. Zaznaczywszy, że właśnie Polacy, którzy zawsze bronią powagi i potęgi armji, najbardziej są powołani do domagania się reform, przytoczył p. Abrahamowicz w jędrnej a przecież barwnej mowie, wszystkie od lat wielu podnoszone, a nigdy nie uwzględnione postulaty kraju.

W pierwszej linji dał on wyraz licznym skargom z powodu zwoływania zebrań kontrolnych na niedziele lub święta. „Nie dobrze jest — rzekł — jeśli sygnał trąby, zwołujący żołnierzy na zebranie kontrolne, miesza się z odgłosem dzwonów, zwołujacych wiernych na nabożeństwo. Wprawdzie pan minister wojny złożył oświadczenie, iż wydanym został rozkaz, by kontrolne zebrania nie kolidowały z nabożeństwem, ale jakkolwiek nie wątpię, że taki rozkaz, istotnie został wydany, to jednak ekscelencja nie powiedział nam, czy takowy też wszędzie wykonywanym bywa".

Na te i dalsze wywody mowcy w tym przedmiocie raczył p. minister wojny odpowiedzieć w kilku słowach, że jak dotąd tak i nadal zebrania kontrolne odbywać się będą w niedziele.

Dalej poruszył p. Abrahamowicz sprawę reformy wojskowej procedury karnej. „Jego ekscelencja — rzekł on między innemi — złożył na posiedzeniu delegacji dnia 12 grudnia oświadczenie, że dzieło reformy procedury karnej wojskowej daleko już postąpiło. Jakkolwiek wiadomość ta brzmi bardzo pomyślnie i z wielką radością przez nas przyjętą została, to budzi jednak reminiscencje, nie zbyt pocieszające, mianowicie reminiscencję, że już i poprzednicy pana ministra przez szereg lat czynili nam tę obietnicę, a dzieło dotychczas nie jest gotowem, dalej reminiscencję że zawsze coś weszło w drogę i przeszkodziło ukończeniu. I teraz obwieścił nam p. minister, że główny pracownik przy tem dziele umarł, dwaj zaś współpracownicy ciężko zachorowali. Jakkolwiek ubolewać należy nad tymi wypadkami, to nie powinne one jednak stanowić przeszkody dla ukończenia dzieła. Moi panowie! My pracownicy wiemy, że najgłówniejsza trudność przy tego rodzaju pracy polega na ustanowieniu podstawowych zasad, na których ma się dzieło opierać. Jeśli w tym względzie zapadła już decyzja, to pozostaje tylko praca kodyfikatorska, która bynajmniej nie jest tajemnicą, jakąby referent zabrać mógł z sobą do grobu, gdyż każdy, kto się na kodyfikacji rozumie potrafi, jej dokończyć".

I co, myślicie, odpowiedział ekscellencja p. minister na te wywody? Oto przysłuchawszy się uważnie mowie p. Abrahamowicza i porobiwszy z niej obszerne notatki, miał p. Krieghammer na tyle wesołego humoru, że powtórzył raz jeszcze odpowiedź o zmarłych referentach i chorych koreferentach. Zdaje się więc, że ta okoliczność raz na zawsze udaremniła reformę procesu karnego i brakło tylko dodatku, że stary referent umarł, a nowy się jeszcze nie urodził. Jeżeli zresztą referat trwa dłużej, jak przeciętny wiek ludzki, to z matematyczną pewnością przepowiedzieć można, że reforma nigdy do skutku nie przyjdzie.

Następnie mówił p. Abrahamowicz o złem obchodzeniu się z żołnierzami i o samobójstwach w armji. „Ilekroć — rzekł — podnoszono tu ogólne w tym kierunku skargi, odpowiedź brzmiała stereotypowo: wobec ogólnych skarg, nie możemy nic uczynić, prosimy o poszczególne fakty, o podanie konkretnych wypadków. Skoro zaś wymieniano konkretne fakty, odpowiedź brzmiała: zarządzimy ścisłe śledztwo. I na tem koniec. Pozostaje więc przy ogólnej skardze, ale ta skarga jest okropną, bo opiera się na niezliczonych samobójstwach w Galicji, a w pierwszej linji w załodze przemyskiej. Moi panowie! Każde samobójstwo, które w tych stosunkach popełnionem zostaje, jest według *opinio communis*, oskarżeniem przeciwko przełożonym samobójcy. Któż są ci samobójcy w naszych garnizonach? Biedni ludzie, synowie biednych włościan, zupełnie prymitywne jednostki, a nie żadne egzotyczne indywidua, u których w grę by wchodziły straty przy kartach lub zakładach, przygody miłosne, itp. Przy takiem samobójstwie nie wolno mówić o nieznanych powodach. Tu powiedzieć trzeba, że winną jest administracja wojskowa, która biednego, wyrwanego z rodzinnego ustronia, i tęsknotą przepełnionego rekruta, pozbawiła pociechy religijnej, winnym jest przełożony, który nie znając jego języka, nie umie wyjaśnić mu rozkazu, winien jest ten, który dostosować się nie umie do jego pojęć".

Na te i dalsze wymowne wywody p. Abrahamowicza raczył p. minister odpowiedzieć, że „w dotyczącym" korpusie było w ciągu roku „tylko" 17 samobójstw!

W podobnie „wyczerpujący" sposób odpowiedział p. Krieghammer i na cały szereg dalszych skarg i zarzutów mimo, że dla dokładnej swej informacji przyprowadził ze sobą do sali delegacyjnej cały sztab referentów, koreferentów, specjalistów od „zde," od samobójstw, dostaw itd. Widocznie sądzi minister, że już samo wprowadzenie do sali tylu i tak świetnych mundurów, jest dla „cywilów" łaską, za którą powinni być wdzięczni i powolni.

Panu Abrahamowiczowi należy się w każdym razie wdzięczność za to, że miał odwagę, w sposób energiczniejszy jak dotąd podnieść wszystkie skargi kraju, może brak odpowiedzi tłómaczy się właśnie tem, że dotąd nadto pytano potulnie. Nikt chyba nie wątpi, że delegacja polska nadewszystko ceni powagę i potęgę armji, jej więc w pierwszej linji wolno w tej sprawie przemawiać, a jeśli minister wojny nie umie czy nie chce odpowiadać, to żyjemy wszakże w państwie konstytucyjnem, gdzie i na ministrów są sposoby. *(r.)*

Zgromadzenie ludowe.

W *Gwiazdce cieszyńskiej* czytamy: Podczas rozpraw nad wnioskiem o upaństwowieniu polskiego gimnazjum w Cieszynie w parlamencie, tak poseł dr. Demel, jak i p. Türk z naciskiem powtarzali, jakoby o polskie gimnazjum, jak wogóle o prawa narodowe polskie na Szląsku, dopominali się tylko „galicyjscy agitatorowie", a nie sam polski lud w Księstwie Cieszyńskiem. Przeciw temu, często też przez niemieckie pisma, powtarzanemu twierdzeniu, musi lud polski na Szląsku stanowczo zaprotestować — a protest ten poprzeć dobitnym i publicznym czynem.

W tym celu postanowiliśmy zawiązać komitet, złożony z samych włościan i robotników polskich i zwołać zgromadzenie ludowe na **dzień 4 lutego** b. r. do Cieszyna z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i wybór przewodnictwa. 2. Polskie gimnazjum w Cieszynie. 3. Żądania polskiego ludu na Szląsku.

Zgromadzenie to chcemy urządzić w ten sposób, aby zagajenie i sprawozdanie z przedmiotów obrad powierzone zostało samym włościanom i robotnikom polskim, nie dlatego, jakobyśmy nie uznawali z wdzięcznością pracy braci naszych w Galicji, lub innych pracowników narodowych szląskich, lecz wyłącznie dlatego, aby raz Niemców przekonać, że szląski lud polski już nietylko się ocknął, ale też dojrzał o tyle, że nie jest wcale żądny „niemieckiej kultury," a bronić chce i bronić będzie swej narodowości wiernie i wytrwale przeciw obcemu naciskowi...

Sądzimy, że wszyscy bracia nasi na Szląsku zrozumieją wielkie znaczenie i doniosłość tego zgromadzenia i stawią się licznie na dzień 4 lutego br. do Cieszyna, o co ich niniejszem serdecznie prosimy. W szczególności zapraszamy uprzejmie na to zgromadzenie Szanownych P. T. posłów narodowych, wszystkich przełożonych gmin polskich, oraz wszystkich braci Polaków, którym obrona i rozwój na rodowości naszej na Szląsku nie jest obojętny! Z Bogiem więc i do widzenia w Cieszynie, dnia 4 lutego br.

W imieniu komitetu zwołującego:

Jerzy Cienciała, Adam Łysek, Franciszek Jedlicska.

W Poznańskiem.

Z okazji kończącego się stulecia *Dziennik Posnański* wystąpił z szeregiem artykułów, w których zastanawia się nad położeniem dawnem i obecnem Księstwa Poznańskiego. Mowa w nich naturalnie i o komisji kolonizacyjnej, o której *Dziennik Posnański* tak pisze:

„A nie w tem leży jej groza, że wykupuje większą własność ziemską z rąk polskich, ale w tem głównie, że tworząc małe osady, nie odsprzedaje ich włościanom polskim, tylko wyłącznie kolonistom niemieckim i że wszystkich Polaków, osiadłych przed sprzedażą na polskiej ziemi, rugu e z gleby ojczystej.

„Z razu u nas lekceważono tę działalność polityczno-ekonomiczną; dziś, kiedy w różnych okolicach Księstwa już milami ciągną się sznury świetnie wybudowanych kolonij niemieckich, widzimy z bolem serca, jak piastowska dzielnica przybiera zwolna, ale coraz więcej, charakter germański i protestancki.

„Pozostaje nam tylko ta pociecha, że chłop, odepchnięty i wyrugowany z ziemi, czuje na równi z nami swoją krzywdę i podejmuje tem chętniej ekonomiczną walkę. Bardzo mała jest liczba włościan polskich, którzy swe osady sprzedali kolonizacji, a chęć nabywania ziemi przeszła już w prawdziwą żądzę. Chłop nietylko z przyjemnością wykupuje niemieckich sąsiadów, nietylko rozbiera chętnie nowe osady, na sprzedaż podawane przez polskie instytucje parcelacyjne, ale już i to się zdarza, że zbogaceni włościanie kupują większe majątki. Podczas, gdy większa własność się u nas gwałtownie cofa, włościańska mnoży się i powiększa w sposób, dla hakatyzmu bardzo nie miły. Widzi on, że i stumiljonowe fundusze nie przyspieszają dostatecznie germanizacji ziemi, więc już wielokrotnie objawiał życzenie przeprowadzenia nowego prawa wyjątkowego, któreby wogóle zakazało Polakom kupować ziemię. Inni nawet, jeszcze radykalniejsi, żądają prawa na przymusowe wywłaszczenie Polaków z ziemi. Tymczasem jednak ani jeden, ani drugi projekt nie ma jeszcze widoków powodzenia. Nie tracą nadziei, że i bez tego skutecznie osłabią stan naszej posiadłości ziemskiej. Już bowiem w bardzo przeważnej liczbie powiatów, Niemcy na sejmikach powiatowych mają większość głosów z dóbr ziemiańskich.

„Wielkim niedostatkiem naszych stosunków ekonomicznych, jest ta okoliczność, że nie posiadamy dobrej, a ciągle utrzymywanej statystyki, a to po prostu z powodu, że nie rozporządzamy materjałem urzędowym, który jedynie może dać poprawną statystykę. To też nie wiemy, czy ekstensywnie stan posiadania ziemi idzie naprzód, czyli się też cofa. Mamy tylko to uczucie uzasadnione, że bronimy się wedle możności, a liczne jeszcze są wypadki zasmucania hakatyzmu przez to, że nawet z rąk niemieckich majątki przechodzą w polskie.

„Jeżeli zaś porównamy rolnictwo nasze z początku wieku tego z rolnictwem, jakie dziś u nas zakwitło, skonstatować musimy postęp olbrzymi. Liczne polskie gospodarstwa należą dziś w Księstwie i w Prusach Zachodnich do najlepszych i wzorowych. Liczne są wypadki, że polscy rolnicy i hodowcy nawet na wystawach z całych Niemiec biorą nagrody, a pojęcie „polnische Wirthschaft" należy już dziś do anachronizmów.

„A cóż dopiero powiedzieć o gospodarstwach włościańskich! Tu prawie jeszcze większa skala postępu. W pierwszej połowie wieku była u właścicieli większych dążność, żeby odseparowane przez uwłaszczenie grunta włościańskie wykupywać; w drugiej połowie wieku przeciwnie, nastała dążność parcelacyjna, a wszędzie zarazem po większych osadach lub kilku sąsiadujących ze sobą, tworzą się Kółka włościańskie. Te produkcję z ziemi, powiedzieć prawie można, podniosły dziesięciorako tak, że zmniejszony może nawet obszar ziemi wydaje dziś daleko większą rentę, jaką dawała dawniej nie uszczuplona jeszcze w polskim ręku gleba.

„Z tej strony rzeczy biorąc, bilans wiekowy niewątpliwie wypadnie z rolnictwa na naszą korzyść.

„Nie mniej korzystnie przedstawia się bilans ze stosunków ekonomicznych po miastach. Niemcy widzą w tem najgorszą stronę działania komisji kolonizacyjnej, że żywioły polskie, wyparte ze wsi, gromadzą się w miastach i miasta polonizują.

„Wiele jest w tem przesady umyślnej, żeby nakłonić rząd do prześladowania polskości i po miastach, ale to pewna, że stosunkowo wiele miasteczek u nas więcej dziś ma polskości, jak dawniej. Sam Poznań nawet nigdy tyle nie był polskim, co obecnie. Tak więc wszędzie, mimo bojkotu hakatystycznego, dźwiga się żywioł polski po miastach, co, naturalnie, hakatystów porusza do coraz nowych usiłowań „popierania uciśnionej niemczyzny". Bojkot ten daje się naszym we znaki mianowicie lekarzom.

„Ale upadku w handlu i przemyśle jeszcze dotąd nie widać, owszem, dość powszechnie widziany jest postęp. W porównaniu z pierwszą połową wieku postęp jest nawet olbrzymi. Fabryk np. u nas nie było wcale, a dziś nietylko fabryk, ale większych warsztatów przemysłowych rozwinęło się dużo. Wogóle powiedzieć można, że i na tej drodze budzi się narodowy rozwój.

„Najwymowniejszym tego dowodem rozmnożenie się i wzrost spółek pożyczkowych, zarobkowych i banków, których związek przedstawia siłę ekonomiczną wielu miljonów.

„W przemyśle i rzemiośle jeszcze mało nauki i fachowości, ale powszechna jest dążność, żeby i te dźwignie zdobyć, czy to w szkołach, czy towarzystwach.

„Pomnaża się też stanowczo własność miejska. Instytucje polskie budują sobie własne domy i gmachy. Mamy w Poznaniu teatr polski, muzeum, monumentalnie dziś odbudowujący się bazar, dom katolicki z zakładem św. Wojciecha. gmach banku związku spółek zarobkowych, gmach banku włościańskiego, banku ziemskiego, gmach „Dziennika Poznańskiego", „Dom przemysłowy" wspaniały sobie zakupił grunt. Wszystko to są zdobycze drugiej połowy wieku ubiegającego, a nawet po części ostatnich lat".

Listy z Parany.

VII. Po ustąpieniu prezydenta dra Lameneha, następcy jego sprzyjali więcej kolonizacji włoskiej. Kolonizowano grunta, położone w gorącym pasie nadmorskim w okolicy miast Morretes, Antonina i Paranaguá. Kilka rodzin polskich, przybyłych w tym czasie, wolało zamiast na koszt rządu osiedlić się na wybrzeżu w gorącym klimacie, nabyć na własny koszt ziemię na płaskowzgórzu kurytybskiem, dając w ten sposób początek prywatnej kolonizacji polskiej w Paranie. Ostatecznie jednak rząd stanowy po nieudałych próbach kolonizacji włoskiej w pasie nadmorskim, postanowił niebawem powrócić do kolonizowania płaskowzgórza. W latach 1885 do 1887 powstał w ten sposób znowu szereg osad polskich z małą domieszką żywiołu włoskiego. Kolonje te obejmują obszar około 55.0 hektarów z przeszło 500 lotami i położone są w municypjach Kurytyby, Rio Negro, I José i Campo Largo.

Osadnicy rekrutowali się tu przeważnie z wychodźców z Górnego Szląska i Prus Zachodnich. Jednocześnie założono na Campos Geraes w okolicy miast Ponta Grossa (drugiego z rzędu w Paranie po Kurytybie) i Castro dalsze kolonje, prawie wyłącznie dla Polaków. Wobec tego, że grunta tamtejsze jako przeważnie stepowe, a więc uchodzące za znacznie gorsze od leśnych, mniej się nadawały dla rolnictwa, kolonistom naszym wydzielono obszerne parcele pastwisk, ażeby oprócz uprawy roli, mogli oddawać się również hodowli bydła. Kolonje te obejmują około 2[illegible].000 hektarów i przeszło 400 lotów. Bliskość kolei żelaznej i sąsiedztwo miast, sprzyja bardzo ich pomyślnemu rozwojowi.

Lata słynnej w Królestwie gorączki emigracyjnej (1890—1892) zaznaczyły się w dziejach kolonizacji Parany znaczniejszym, niż się spodziewano, przypływem ludności polskiej. Rząd nieprzygotowany dostatecznie na masową emigrację, nie rozporządzał na razie odpowiednią ilością wymierzonych gruntów, tymczasem baraki stały przepełnione po brzegi emigrantami, których coraz nowe zastępy przybywały z każdym miesiącem. Smutne koleje, na jakie wskutek tego skazani zostali nasi wychodźcy, opisali w swoim czasie Dygasiński, Hampel, Siemiradzki i inni.

Powoli jednak rząd wybrnął z ciężkiego położenia, w jakie popadł, dzięki własnej niezaradności. Dojrzał obecnie projekt kolonizacyjny, przedłożony rządowi brazylijskiemu przez Saporskiego jeszcze w roku 1889: postanowiono kolonizować doliny rzek Iguassu i Rio Negro, gdzie w nowozałożonych osadach ulokowano tysiące emigrantów polskich. W ten sposób powstały następujące ważne kolonje: S ta

---

15)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

— Zostawcie przynajmniej w spokoju łzy — wtrąciła Tekla — rozczarowania jak rozczarowania, ale łzy, te mają poważniejsze źródła.

— To prawda, Teklo, masz rację — mówiła Iza — ale rozczarowanie, to wynik oszukiwania samego siebie.

— Braku logiki — wtrącił młody, ale poważnego nastroju baron Hottenhoff.

— To ta wasza kurlandzko teutońska krew tak przemawia — obruszył się p. Stefan — czyż umysł ludzki ma być krępowany okolicznościami, które go otaczają... czyż serce ma potrzebę być logicznem? Z wielkich marzeń powstały wielkie dzieła, z wielkich ambicyj wielkie sprawy, z wielkich uczuć rzeczy podniosłe.

— Ja sądzę, — dodała Tekla poważnie — że same marzenia, ambicje, uczucia, mało co mogą zrobić, muszą mieć one za dozgonną towarzyszkę żywota siłę, moc charakteru.

— Dobrze, Teklo, dobrze! — wmięszała się do rozmowy hrabina Marja — ja sądzę, moi państwo, że to zamyka wszelką dyskusję, nieprawdaż?

— Przeciw tej koalicji walczyć nie mamy sposobu — odrzekł pełen grzeczności Hottenhoff.

— Patrzajcie państwo, jaki ten krzyżak dyplomata ostrożny — śmiał się Illinicz.

Rozmowa ogólna na części się rozbiła, a p. Stefan zwrócił się do Tekli:

— Zostawmy tych materjalistów — rzekł, machnąwszy ręką — niech sobie się logiki trzymają, ja wolę, co prawda, nieraz nielogiczne marzenia, one dają najwięcej rozkoszy.

— Ależ to fabrykę rozczarowań chcesz pan założyć — zażartowała Tekla.

— Nie myślę o skutkach... Bóg z niemi.. zresztą i logika nie wiele szczęścia daje, a kiedyż są większe upojenia, jak wtedy, gdy umysł buja w niedostępnych sferach.

— Upojenie jest moralną morfiną, panie Illinicz, można wyczerpać w marzeniach wszystkie nam sądzone chwile szczęścia i już wtedy nic nie zostanie dla rzeczywistości.

— Nieraz to lepsze, niż marna rzeczywistość. Jak w piosnce Schuberta mówi dziewczyna: *Ich habe geliebt und gelebt*, tak samo wolę u schyłku życia powiedzieć: „przemarzyłem i przeżyłem".

— Nie, nie! — zaprzeczała Tekla.

— Uwielbiam w pani tę walkę rozsądku z usposobieniem, — rzekł żywiej p. Stefan — bo pani mi się wcale nie zdaje ulepioną z gliny ciężkiej, jak rozsądek i owszem, pani jest stworzoną do wznoszenia się myślą ponad poziomy.

— Nie mogę, panie, się wznosić; moja taczka życiowa, obładowana silnie, przykuwa do ziemi.

Illinicz czułem okiem popatrzył na nią i zamilkł. Głowę podniósł do góry, sam wzniósł się w obłoki i widział przez chwilę Teklę, bujającą z nim razem; ale w tym jego ogólnym poetycznym nastroju było i praktyczności niemało. Ujrzał swoje 1.500 rs., swój folwark niewielki, z którego się mało co wyciągnąć dało i życie pełne drobiazgowych trudów codziennych, brak czasu na wszelkie bujanie, na jakiekolwiek przyjemności życia. W tym jego balonie otwierała się klapa powoli, balon się zniżał i chociaż bujał jeszcze, coraz bliżej, bliżej był ziemi.

— Zdaje mi się — rzekła, wracając do domu hrabina Marja — że ci silnie asystował Illinicz dzisiejszego wieczora. Co myślisz o nim, Tekluniu?

— Przyjemny człowiek.

— Tak, ale bez większej wartości; jest to typ, tak częsty w dzisiejszym wieku, człowieka bez siły, miękkiego, rozmarzonego. Życie jego to hazard, sam nic na kartę nie stawia, lecz czeka, może wiatr dobry, przypadek wygraną mu przyniesie. Jeżeli się to stanie, będzie może dodatnią postacią, jeżeli nie, będzie miłym starym kawalerem i marzycielem do końca.

I w samej rzeczy Illinicz jeszcze razy kilka w rozmowach z Teklą pobujał, ale mu głęboko w oczy wpadać zaczęła panna Oleska, ładna i majętna panienka; wytarł więc należycie swe zamglone binokle, nasadził je na nos i do niej się zwrócił.

VII.

Minęła zima i lato minęło w Kmitowie, przyszły znowu zabawy karnawałowe w Warszawie. Tekla już zdjęła żałobę, mogła bywać na balach, ale te przestały ją ciągnąć, przynęcać. Wiecznie to samo, wiecznie te same zabiegi, te same szermierki i udawania. Inni przynajmniej mieli interes, dążyli do celu jakiegoś, ona była tylko figurantką uboczną. Dziatki hrabiny Marji podrastały, trzeba było ciągle je myć, czesać, układać; matka nie miała czasu, ani ochoty do częstego z domu wyjazdu, więc i roadstery zaczęły się starzeć w bezczynności. Tekli to życie bez celu ciężyło nadmiernie. Czytała, chodziła po pokoju, pomagała czasem w zajęciach kuzynce, ogólny jej żywot był jednak bez treści.

Wracała latem do Kmitowa z pewną rozkoszą, że Warszawę opuszcza, lecz wkradła się jej do serca jakaś gorycz głębsza. Czy nigdy nic jej nie da samoistności w życiu i jakiegoś celu, czy zawsze dni jej płynąć będą przez te pustynie bezbarwne? Czy ma być wydziedziczoną tak srodze, że po przeszłych boleściach i trudach nie znajdzie pociechy? Pracowała wszakże nad sobą, aby obrywać ze swojej istoty jedno po drugiem marzenia wszelakie — czyż pomimo tego nigdy nic się nie zjawi, żaden cel nie zajaśnieje przed nią?

I chroniła się w ustronia ogrodu w Kmitowie i siedziała godzinami w cieniu zupełnie bezczynna, z książką przed sobą, której czytać nie chciała. Bo cóż ją mogły zajmować te ciągle powieściowe bajki, te rozmazywania na wszystkie strony psychologji wszelakiej, cóż jej z tego za korzyść, kiedy sama ani pracuje, ani odczuwa, kiedy ją okoliczności życiowe w posąg zaklęły? Cóż jej za korzyść z tych dzieł poważnych, z tej historji, z tych podróży, z tych biografij? Ona, jak w letargu nieruchoma, widzi wielki rój ludzi, co się krząta po świecie. Czy może coś swojego ludzkości udzielić, czy może jaką cegiełkę dołożyć do wznoszonych gmachów? Nic i nic! Dla innych jakie takie pole, dla niej — pustki dokoła. W Kmitowie nie mogła pomódz w niczem, bo były bony, nauczycielki, ochmistrzynie, rządcy, pisarze, czynny pan Józef i jeszcze czynniejsza hrabina Marja.

Raz, gdy po takich niewesołych myślach wracała zgnębiona do domu, odezwała się w dziedzińcu trąbka pocztowa i turkot kół w bramie wjazdowej.

Ktoś z kolei pewnie nadjeżdżał, bo właśnie przyszedł pociąg z Brześcia.

Zaciekawiło ją, kto mógł przyjechać z daleka, niespodziewanie, ale bynajmniej się nie spieszyła do salonu; ten, czy ów, było to jej wszystko jedno, nie mógł jakiś tam przyjazd jej smutnych losów pokierować inaczej.

Gdy weszła do przedpokoju, już w nim nikogo nie było, wisiały tylko na szaragach opylone dwa paltoty, na stole leżały dwa kapelusze, rękawiczki i laski.

Przygładziła sobie włosy przed lustrem i porządkowała toaletę, gdy ją doszły z salonu głośne i wesołe śmiechy i żywa rozmowa. Poznała głos Dolskiego i rozjaśniła się jej twarz ponura. Lubiła tego wesołego chłopaka, *le prince Joyeux*, jak go nazywano, strasznego wiercipiętę, gadatliwego jak plotkarka, ale w gruncie rzeczy dobrego i pełnego zalet serca, które jednak jeszcze zachowywał na późniejszą praktykę, bo teraz bawił się tylko.

Błysnęła jej w oczach iskierka zadowolenia i wchodziła do salonu uśmiechnięta, żwawsza.

— Ah!... *signorina de Thécle* — zawołał, zrywając się z krzesła Dolski i biegnąc przez duży salon na jej spotkanie. — Jak się miewamy? Mój szacunek!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Barbara, Cantagallo, Rio dos Patos, Agna-Branca, S. Matheus, Barrafeja i Rio Claro (około 40 000 hektarów) — w dolinie rzeki Iguassu i Lucena (przeszło 15.000 hektarów) — w dolinie Rio Negro. Na przestrzeni między S. Mateuszem, a Rio Claro jako naczelnik komisji kolonizacyjnej urzędował w latach 1891—92 Saporski, który, jak pisze prof. Siemiradzki, „swem szlachetnem postępowaniem, ofiarnością i pełną poświęcenia pracą zyskał sobie wdzięczną pamięć u swych rodaków i powszechne uznanie."

Początkowo prawie wszyscy mieszkańcy tych kolonij pochodzili z Królestwa, przyczem ¾ z nich rekrutowało się nie z rolników, lecz z robotników fabrycznych, rzemieślników, służby dworskiej i zwykłych robotników miejskich.

Przeważna atoli część dawnych mieszkańców nauczyła się niebawem rolnictwa, przywykła do roli i uprawia ją z całem zamiłowaniem i wytrwałością i tylko mała garść znalazła się takich, którzy, jak to już wspominałem w poprzednim liście, nie mogąc przyzwyczaić się do zupełnie nowych dla siebie warunków, popuszczali swe loty i rozprószyli się po miastach.

Po Królestwie przyszła kolej na Galicję. W roku 1895 obudził się tam silny ruch emigracyjny, kierując się wyłącznie prawie do Parany. Organizację prądu wychodźczego postarało się ująć polskie towarzystwo handlowo-geograficzne we Lwowie, przy pomocy towarzystwa św. Rafała.

Włosi a Sienkiewicz.

W *Echu przemyskiem* znajdujemy następującą korespondencję z Rzymu o Sienkiewiczu:

„Rok minął niedawno, jak na półkach księgarskich w Rzymie i we Włoszech w ogóle, ukazało „Quo vadis" Sienkiewicza. Pisarz wówczas tutaj nieznany, chyba tym, którzy się specjalnie literaturą zajmują, nagle stał się „modnym" i dzisiaj bez przesady można powiedzieć, bo cytuję wprost słowa recenzenta włoskiego, niema we Włoszech człowieka wykształconego, któryby o Sienkiewiczu nie wiedział.

W parę tygodni po ukazaniu się pierwszego wydania, wyszło drugie, a obecnie prócz licznych wydań wykwintniejszych, ukazało się i tanie. Co więcej, formalna gorączka ogarnęła i tłumacza (p. Verdinois) i nakładców, sprawozdawców i szeroką masę czytelników.

Ocen powieści liczyć można na dziesiątki, a wszystkie hołd najwyższy składają północnemu geniuszowi.

Obecnie wychodzi „Rodzina Połanieckich", gotowa również do druku trylogja.

W gazetach rzymskich odezwały się głosy, by Sienkiewicz, który tak Rzym umiał opisać, zaliczyć w poczet honorowych obywateli Wiecznego Miasta.

Wśród całej powodzi recenzji o działalności Sienkiewicza, na szczególniejszą uwagę zasługuje rozprawa O. Semeria, Barnabity, pt.: „Sztuka i apologia chrześcijańska w „Quo vadis", tem więcej, że O. Semeria czytał ją, jako wykład inauguracyjny w wyższej szkole religii w Genui. O ile mi wiadomo, wśród licznych krytyków naszych, żaden nie wpadł na stronę apologetyczną romansu Sienkiewiczowskiego; — uwaga w tej kwestji wychodzi od jednego ze znakomitszych uczonych i kaznodziei włoskich.

Z naciskiem ogromnym podnosi całą doniosłość tej powieści w czasach dzisiejszych; mówi n. p. (str. 12 sq): „Od dłuższego czasu żaden mistrz nie odważył się stanąć tak stanowczo na gruncie religijnym, chrześcijańskim, katolickim... prawda, genialny kardynał Wiseman, próbował coś podobnego; lecz chociaż jego „Fabiola" jest romansem bardzo poczciwym, a nawet według zdania osób pobożnych, wielkim; to jednak dla mniej pobożnych, okazała się nudną i jako taka unikaną. „Fabiola" w pięknem wydaniu i w osobnej oprawie była klasycznym podarunkiem przy pierwszej Komunji św. dziewcząt, lecz kto odważyłby się dać ją z nadzieją, że będzie czytaną, naszym słuchaczom uniwersytetów, albo górnej jeszcze, naszym panom z wyższego świata?"

Tym O. Semaria ofiaruje „Quo vadis."

Trzebaby chyba przetłumaczyć całą rozprawę, by dać pojęcie, z jakim zapałem i jakiem ciepłem, ten zakonnik pisze o mistrzowskiem dziele Sienkiewicza; — o wywodach O. Semerji również pisać nie mam potrzeby, bo każdy, kto bez uprzedzeń i z dobrą wolą przeczytał „Quo vadis", musiał zwrócić uwagę na tendencyjne prawie przeciwstawianie chrystjanizmu do pogaństwa, na to, jak wszędzie z romansu uderza wyższość tamtego przed pogaństwem, słowem, jak religja chrześcijańska wskazuje się dziełem Bożem.

I to właśnie O. Semaria traktuje *con amore*, z całą subtelnością.

Kończąc wreszcie swoją rozprawę, mówi: „...jestto (Quo vadis) wielka apologja chrystjanizmu, apologja najskuteczniejsza, z jaką dzisiaj można wystąpić. W słowach moich była ona szkieletem zimnym, suchym, nudnym — w „Quo vadis" bije ona silnem tętnem potężnego życia. Kto czytał ten romans, musiał czuć i to życie, czuć, jak w duszę płynęło, może pełną wątpliwości, może znikczemniałą przez zepsucie, wchodził dobroczynny oddech chrześcijański. „Quo vadis" nie jest tylko dziełem sztuki, jest zarazem dziełem wiary chrześcijańskiej. Nie chcę tutaj rozstrzasać kwestji, czy z tego nie należało nadać inaczej; boję się dawać rady geniuszom. Jako dzieło sztuki biorę je takiem, jakiem jest i mówię: bez kilku kartek książka mogłaby się znajdować w rękach wszystkich, lecz tem samem z mniejszym skutkiem działałaby na tych, dla których jest przeznaczona. Sienkiewicz przenosi rzeczy doniosłość dzieła dla ogółu.

Dla autora, który w dzisiejszem społeczeństwie nie wstydzi się wyznać Jezusa Chrystusa, z duszy mojej, jako z duszy chrześcijanina i kapłana, nie może wyjść co innego, jak tylko poklask. Dokonał dzieła dobrego, Chrystusa przyzywając, by natchnął i ożywił jego dzieło sztuki. Mówili ludzie, że Chrystus umarł i za umarłego głosili Go, szczególniej mistrze głosem pełnym dumy i wyniosłości. Mówili, że On umarłym, a oto On się objawia w dziedzinie sztuki, nietylko jako żywy, lecz jako ożywiający.

Zdawało mi się dwa razy w dniach ostatnich, żem uczestniczył w tryumfie Chrystusa, nie zmartwychwstałego, o nie, lecz zawsze wśród nas żywego: słuchając „Zmartwychwstanie Chrystusa" Perosi'ego i odczytując „Quo vadis" Sienkiewicza. Chrystus powstawał z tych tonów czystych, wspaniałych młodego mistrza, chwały Włoch, który chociaż mistrzem był, został kapłanem i jako kapłan wstąpił w świat sztuki.

Chrystus tętni na tych kartach polskiego mistrza, ku któremu coraz więcej wzrasta nasza sympatja, zwłaszcza, gdy przypomnimy sobie, że on jest synem tego nieszczęśliwego narodu, którego zabójstwo nie przestanie być nigdy jednem z największych bezeceństw historji, a którego zmartwychwstanie jest gorącem pragnieniem tych wszystkich, którzy od Chrystusa nauczyli się pragnąć sprawiedliwości.

W każdym razie Polska zapisuje znowu nową wspaniałą kartę; naród, który wydaje jeszcze takie dzieła sztuki, jest większym, niż ci, którzy go uciskają."

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 16 stycznia.

Wykłady uniwersyteckie powszechne. Dziś wykładać będą: dr. E. Porębowicz: „O poezji ludowej polskiej i obcej" w instytucie chemicznym, ul. Długosza 6, od godz. 6—7 i ks. dr. S. Narajewski: „Prawo naturalne a dekalog" w stow. „Jedność", ul. Piesza 1, od godz. 8—9.

Teatr hr. Skarbka: „Trubadur", opera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (16): Marcelego I. pap. Wschód słońca o godzinie 7 minut 52, zachód o godzinie 4 minut 27.

Nowa poczta. Na przystanku kolejowym w Czerkasach (obok Mikołajowa) wejdzie w życie dnia 16 stycznia zbiornica pocztowa do sprzedaży znaczków pocztowych, wysyłania i przyjmowania listów i t. p.

„Wola". Pod tym tytułem wyszedł w ruski Nowy rok pierwszy numer organu partji ukraińskiej socjalno-demokratycznej i z ras na początek — został skonfiskowany.

Aresztowania w Warszawie. W *N. Ref.* czytamy: Dowiadujemy się od naszego korespondenta, że dnia 9 bm. dokonano w Warszawie nowych gwałtów i aresztowano około 40 małoletnich uczniów gimnazjalnych. Część aresztowanych wypuszczono już podobno na wolność, inni też nie poniosą żadnych kar, gdyż nawet rosyjska sprawiedliwość nie będzie mogła żadnej przypisać im winy. Skończy się prawdopodobnie tylko na usunięciu ofiar gwałtu z gimnazjum i złamaniu ich karjery. Czasy Murawiewowskie zaczynają się powtarzać, względnie ich echo odzywa się rozgłośnie...

„Qui pro quo". Przypadek zdarzył, iż w rodzinie pp. Sołtysików jest 3 lekarzy: 2 braci rodzonych (dr. Stanisław S. radca cesarski, dyrektor szpitala w Brodach i dr. Mieczysław S. lekarz chorób dziecięcych we Lwowie) i daleki ich kuzyn prymarjusz w Husiatynie, świeżo zamianowany tam lekarzem kolejowym, również dr. Mieczysław S. Otóż osobę tego ostatniego, husiatyńskiego dr. M. S. bardzo wielu widocznie pomieszało w swym umyśle z osobą lwowskiego dr. M. S., gdyż otrzymaliśmy w ciągu tygodnia liczne zapytania z miasta, żali to ten lekarz chorób dziecięcych przesiedlił się ze Lwowa do Husiatyna? W odpowiedzi im wszystkim konstatujemy raz jeszcze, że dr. Mieczysław Sołtysik, lekarz chorób dziecięcych, praktykujący od roku przy szpitaliku św. Zofji, nie ruszał się z naszego miasta wcale i jak przedtem, tak i teraz mieszka i ordynuje przy ul. Hałckiej l. 20.

Loterja Matejkowska. Wobec ciągłych zgłaszań się i zapytywań o wynik ciągnienia tomboli artystycznej na dochód domu Matejki, komitet Towarzystwa im. Jana Matejki podaje po raz drugi do publicznej wiadomości, że termin ciągnienia powyżej wymienionej tomboli odłożony został na dzień 31 grudnia 1900 roku, a zarazem prosi wszystkich posiadaczy losów o cierpliwość i skuteczniejsze niż dotąd poparcie starań i zabiegów komitetu około rozwoju tak doniosłej instytucji narodowej i artystycznej.

Wydalania z Prus. Z Wrocławia donoszą, iż z huty szkła w Penzigu pod Zgorzelicami, wydalono trzech robotników Czechów.

Emigracja. Z Muszyny donoszą, że w tamtejszym powiecie obudził się wielki ruch emigracyjny. Z Tylicza, Słotwiny, Jastrzębnika, Wojkowej, Powroźnika i t. d. wyemigrowało w ostatnich czasach kilkaset ludzi; w części poszli oni za zarobkiem do Niemiec, znaczna jednak część emigruje do Ameryki.

Równocześnie donoszą z Nowego Sącza, że w tamtejszem starostwie zgłasza się wielu włościan z Łącka, Zarzycza i Zabrzezia z prośbą o paszporty do Prus i Niemiec. Werbownikiem ich jest niejaki Michał Ptaszek z Łącka, który ludzi kontraktuje na roboty do Szląska pruskiego i Wrocławia.

Parobczaki, którzy nie spełnili jeszcze swej powinności wojskowej i dlatego nie mogą dostać paszportu dla emigracji, wpadli na nowy pomysł. Przebierają się za dziewczęta i tak próbują granicę przekroczyć. Kilkunastu takich przebranych parobczaków już przytrzymano.

Zagadkowa sprawa. W Wiedniu zniknęła 10-letnia dziewczyna Anna Fried, zamieszkała przy swej ciotce Lachnergasse 17. Zachodzi prawdopodobieństwo samobójstwa nieletniej dziewczynki, gdyż w ostatnich czasach była ona silnie rozdrażniona wskutek przeróżnych kar, jakie w szkole i od swej ciotki za niesforne zachowanie się otrzymała.

Dj genes transwalski. Prezydent Krüger nie odczuwa poszanowania dla dostojeństw i tytułów rodowych. Gdy mu raz przedstawiano pewnego księcia angielskiego, przy powitaniu nie wyjął nawet z ust fajki.

— To członek parlamentu — tłómaczył dragoman.

Kłąb dymu był całą odpowiedzią.

— To lord — nalegał pośrednik.

Krüger silniej jeszcze pociągnął fajkę.

— To książę — dowodził zakłopetrany tłómacz.

Obłoki dymu stawały się coraz gęstsze.

— To wice-król — wołał zgorszony towarzysz księcia.

— Cóż to za urząd? — zapytał wówczas prezydent Transwaalu.

— Godność równa niemal godności królewskiej.

— W takim razie powiedzże mu, że je pasałem bydło.

Z toru łyżwiarskiego. Niedzielny wulkan na lodzie sprowadził na Stawy Panieńskie bardzo liczną publiczność, która przypatrywała się z zajęciem produkcjom pyrotechnicznym rodaka naszego z Warszawy p. Rutkowskiego i rzęsistymi oklaskami, wyrażała zadowolenie swoje ze wspaniałego efektu.

Pożar pałacu. Słynny pałac Józefa Pulitzera, miljonera w Nowym Jorku, uległ w ubiegły wtorek pożarowi i stał się całkowicie pastwą rozszalałego żywiołu. Właściciel pałacu był podówczas w Nowym Jorku wraz ze swoim najstarszym synem nieobecny. Żona miljonera z trojgiem dziećmi ledwie zdołała uratować życie. Z olbrzymiego pałacu pozostały tylko opalone mury. Galerję najwspanialszych obrazów, olbrzymią bibljotekę i mnóstwo innych cennych przedmiotów zniszczył ogień doszczętnie.

Ladysmith. Jak wiadomo, najważniejsza twierdza w Natalu, której losy ważą się obecnie, otrzymała swoją nazwę od pięknej lady, żony jenerała angielskiego. Do nazwy tej przywiązana jest następująca historja: Kiedy w roku 1842 rozpoczęła Anglja wojnę z Holendrami o Natal, gubernator angielski sir Harry Smith, rozbił obóz około warowni w sercu Natalu. Gdy warownia ta wpadła w ręce Anglików, jenerał obsadził ją załogą angielską. Pewnego dnia, pośród nudzącego się wojska, stanęły niespodziewanie dwie czarnookie Katalonki, pełne smutku i przerażenia. Dodać należy, iż wśród ludności napływowej Afryki południowej, znajdują się potomkowie pierwszych kolonistów portugalskich i hiszpańskich. Oczywiście oficerowie angielscy zaczęli po kolei płonąć miłością ku pięknym Hiszpankom, a przykład tym razem spadł z góry. Jenerał Harry Smith pojął jedną z tych pięknych cór Katalonji, a wkrótce „lady" Smith stała się benjaminkiem całego obozu. Stąd bezimienna dotychczas forteca otrzymała nazwę Ladysmith.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Trubadur", we środę przedstawienie amat na cel dobroczynny; we czwartek 25-nie jubileuszowe przedstawienie Amalji Kasprowiczowej „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki; w piątek po raz 1 „Wielkie figury", komedja w 3 aktach Adolfa Walewskiego; w sobotę o pół do 4 popołudniu „Król Lear"; wieczorem o pół do 8 „Aida", opera w 5 aktach Verdiego; w niedzielę popołudniu o pół do 4 dla uczczenia rocznicy styczniowej „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę 17 stycznia b.r. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa ulica Chorążczyzny l. 17, I piętro. Na porządku dziennym: Wykład p. inżyniera Michała Kornelli p. t.: „Pogląd na przeprowadzoną regulacją Żelaznej bramy".

* **Z Tow. prawniczego lwowskiego.** We czwartek o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa (ulica Karola Ludwika l. 3) I. wykład dra Aleksandra Dolińskiego p. t.: „O najnowszym regulatywie spółek akcyjnych w porównaniu z dotychczasowem ustawodawstwem austrjackiem i kodeksem handlowym niemieckim".

* **Wystawa szkiców** przy ulicy 3 Maja l. 2, I piętro zostanie zamkniętą dnia 18 b. m. we czwartek. Komitet upraszа właścicieli wygranych lub zakupionych szkiców, by zechcieli je do czwartku odebrać codzi nnie od 12—1, nieodebrane bowiem zostaną na korzyść Towarzystwa św. Salomei po raz drugi rozlosowane.

Podajemy numera wylosowane, po które dotąd nikt się nie zgłosił: 134 „W ogródku" Janowskiej. 91 „Półkopki" Marji Czajkowskiej 139 „Modelka" Rychtera. 163 „Domki" Czajkowskiej. 56 „Widok" Kosińskiej. 268 „Główko kobieca" Joanny Seifman.

Nadmieniamy przytem, że w ostatnich dniach sprzedano znowu kilka szkiców, gdyż artyści zniżyli jeszcze ceny swoich prac.

Zmarli:

Ignacy Pietraszewski, żołnierz wojsk polskich z roku 1831, przeżywszy 94 lat, zmarł dnia 10 b. m. we wsi Pasiecznej pod Stanisławowem.

Notatki literackie i artystyczne.

Koncert słynnej Teresy Carreno, Meksykanki, która uchodzi obecnie za największą pianistkę na obu półkulach świata, odbędzie się w piątek 19 stycznia w sali Domu narodnego. Pani Carreno, uczenica Liszta, przewyższa zdaniem wybitnych krytyków obydwie swe rywalki Annetę Essipoff i Zofję Menter i dorównywa pod względem techniki i niezwykłej u kobiet siły najsłynniejszym pianistom naszych czasów. Zagraniczne pisma unoszą się także nad urodą pięknej Meksykanki, niegdyś żony skrzypka Emila Sauret, a później pianisty d'Alberta. Piątkowy koncert urządzony staraniem towarzystwa muzycznego będzie jedynym występem Teresy Carreno we Lwowie.

Tłómaczenia. Praska *Politik* zamieściła tłómaczenie nowelki Rodziewiczówny: „Przez boczną furtę." a *Hrvatska Domovina*, wychodząca w Zagrzebiu, zamieszcza przekład Sienkiewiczowskiej „Rodziny Połanieckich" pt. „Obitelj Poljanieckih, Roman od Henryka Sienkiewicza."

Słynna śpiewaczka Melba, wystąpi dnia 18 b. m. raz jeden w Operze wiedeńskiej.

Głośna praca Haralda Höffdinga p. t. „Jan Jakób Rousseau, jego życie i dzieła", ukazało się w Warszawie nakładem Bronisława Natansona, w przekładzie Zygmunta Heryoga, dokonanym z oryginału.

Nowa sztuka. Znany komedjopisarz p. Edward Lubowski napisał nową sztukę p. t. „Na wyspie". Jestto komedja czteroaktowa i wystawiona zostanie w najbliższej przyszłości w Warszawie.

Wycieczka artystyczna. Połowa personalu warszawskiego teatru Rozmaitości udaje się w wielkim poście do Petersburga, celem dania tam szeregu polskich przedstawień.

Katastrofa w Amalfi.

Jedną z najbardziej malowniczych nadmorskich miejscowości we Włoszech południowych, Amalfi, nawiedziła straszna katastrofa — olbrzymia skała „San Francesco", wraz z ziemią, obejmującą 45.000 metrów kubicznych, runęła na miasto, u jej podnóża zbudowane i zrządziła przerażające spustoszenia. Kilka kamieni, które spadły wczesnym rankiem, ostrzegły o klęsce, a kamieniarze pracujący przy skalistej ścianie zaalarmowali ludność. Z hotelów „Cappucini" i „Santa Catarina" wszyscy zdążyli się wynieść w porę, tylko dwie Angielki, które chciały uratować klejnoty i 6.000 franków w gotówce, zginęły pod gruzami budynków. Katastrofa nastąpiła o godz. 3 po południu, a olbrzymia masa, która oderwała się od stoku góry, zdruzgotała oba wspomniane hotele i kilka domów rybackich; szczątki budowli, odrzucone do portu, miażdżyły z kolei łodzie i ciskały w dal stojące na kotwicy żaglowce. Zdjęci szaloną trwogą ludzie, przypuszczając, że nadszedł koniec świata, ogłuszeni piekielnym łoskotem, biegli nawpół przytomni do portu, lecz tu morze, wezbrane skutkiem tej olbrzymiej masy, co nagle wpadła do jego fali bucząc wystąpiło z brzegów i zmusiło wszystkich przybiegłych do cofnięcia się.

Dokładna liczba ofiar nie jest jeszcze wiadoma; z morza wydobyto okaleczone zwłoki sześciu marynarzy, dwa żaglowce bowiem i kilka łodzi rybackich utonęły z załogą. Z pod gruzów nie zdołano narazie wydobyć nikogo; ilu tam zabitych, a ilu ranionych i żyjących, w przybliżeniu nawet wiedzieć nie można. Siła opadającej masy była tak wielka, że odrzucała nawet parowce o 30 metrów.

Urzędnicy portowi zawdzięczają ocalenie swoje tylko temu, że wyszli z biur na śniadanie, biura i latarnia morska również uległy zdruzgotaniu. Słynna, mało nicza grota „San Francesco" już nie istnieje, została zupełnie zmieciona z powierzchni ziemi. Grono robotników schroniło się do jaskini, którą następnie zatarasowały odłamy spadającej skały, tak, że nieboracy wydostać się z niej na razie nie mogą. Przyczyną katastrofy są jakoby ulewy dni ostatnich, która podmyły skały; jest obawa, iż runą jeszcze skały.

Amalfi ma obecnie 5.000 mieszkańców, a w wiekach średnich miało ich 50 000 i rywalizowało z Pizzą i Wenecją. Fale morskie, nieustannie czynne, zniweczyły w końcu port, arsenały i większość bulwarków w Amalfi.

Niezwykle malownicze położenie i ciepły klimat ściągały tam corocznie setki podróżnych przeważnie, Anglików; sezon już się był rozpoczął i codziennie napływali nowi goście.

Ze wspomnień teatralnych.

Czwartkowy jubileusz p. Amelji Kasprowiczowej — o którym daliśmy już krótką wzmiankę — przywodzi nam na pamięć jeden z najświetniejszych momentów w dziejach sceny lwowskiej. Na czele teatru stał wówczas Stanisław Dobrzański, który, pragnąc z jednej strony szersze warstwy ludności zainteresować teatrem, z drugiej zaś dać sposobność młodym, początkującym artystom do nabycia rutyny, powziął myśl urządzania świątecznych przedstawień popołudniowych. Myśl dobra wyborne wydała owoce: teatr zyskał spory zastęp obojętnej dotychczas publiczności, a scena cały zastęp adeptów, którzy później stali się jej ozdobą. Duszą tych przedstawień — był obecny sekretarz teatru p. Sacborowski, który układał ich repertuar, wybierał, tłumaczył, przerabiał, a nawet pisał sztuki, przepisywał role, reżyserował, grał i układał odpowiednie śpiewki. Kapelmistrz popołudniowych przedstawień ś. p. Karol Kozłowski nazywał go „chodzącą partyturą". W przedstawieniach tych główne role grali Skalscy, Kasprowiczowa, Bronikowska, którzy niebawem stali się podporą opery i operetki. W lecie 1876 r. wyjechała opera i operetka do Brodów i Tarnopola, a były tam siły pierwszego rzędu. Dosyć wymienić Zakrzewskiego (tenor), Borkowskiego (bas), Köhlera (baryton) — pierwsze role kobiece spoczywały w ręku Skalskiej, która w krótkim czasie z szeregów chóru przeszła do ról pierwszorzędnych. Obok niej poczęła występować Kasprowiczowa, która w dniu 11 sierpnia śpiewała Azucenę w „Trubadurze" z niezwykłem powodzeniem. Od tej pory Skalska i Kasprowiczowa stały się prawdziwą ozdobą sceny, dla której pracowały z nieporównaną i zdumiewającą wytrwałością, a której publiczność lwowska oddawała zawsze zasłużone uznanie. Śmiało rzec można, że w ciągu lat 16 nie było jednej partji kobiecej, w którejby jedna z tych artystek nie występowała. Od „Studni artezyjskiej" i „Złygi okrętowej" — do Racheli, Aldony, Halki, Ortrudy i Santuzzy, to doprawdy krok olbrzymi! Słusznie też pisze o niej St. Schnür-Pepłowski w swem dziele „Teatr polski we Lwowie": „Amelja Kasprowiczowa, siła nieoceniona pod względem użyteczności. Nazwać ją można słusznie „*Mädchen für Alles*", gdyż grała z werwą rolki charakterystyczne w operetce, w razie potrzeby uczyła się szybko innych partyj, by zastąpić którąkolwiek z koleżanek; obdarzona silnym, metalicznym głosem, oddawała też cenne usługi podczas sezonu operowego. Podobnie jak Skalska, wybiła się Kasprowiczowa talentem i pracą z chóru. Obie artystki, gdyby im dano możliwość gruntowniejszego kształcenia się, mogły były zająć inne, głośniejsze stanowisko"...

Zadowoliły się skromniejszem — i pozostały wśród swoich, dla swoich pracując, choć niejednokrotnie miały sposobność przenieść się na większą scenę. To samo już wystarcza, ażeby publiczność nasza wzięła jak najżywszy udział w jubileuszu tak zasłużonej artystki.

Izba sądowa.

Lwów 15 stycznia.

(O oszczerstwo).

Przed trybunałem orzekającym, w którym zasiadają pp. radca Gołkowski, jako przewodniczący, Cetnarski, Philipp i Nahlik, jako wotanci, stanął dziś jako oskarżony p. Felicjan Jackowski, były adwokat, karany dawniej za sprzeniewierzenie. Prokuratorja, którą reprezentuje p. Kwiatkowski, oskarża go teraz o obrazę czci dra Roińskiego i dra Löwensteina. Zastępcą dra Löwensteina jest dr. Aschkenazy, dra Roińskiego dr. Grek. P. Jackowski broni się sam.

Jeszcze przed odczytaniem oskarżenia p. Jackowski zabiera głos i prosi, aby trybunał uznał się za niekompetentny do sądzenia jego sprawy i oddał ją trybunałowi sędziów przysięgłych, gdyż obraza była popełniona drukiem.

Akt oskarżenia przedstawia całą sprawę jako dalszy ciąg głośnej sprawy Löwenherza i Goldsterna. Mianowicie p. Jackowski, w czasach runu na kantor Löwenherza i Goldsterna zakupił od niejakiej Lebedekowej, wierzycielki tej firmy, jej wierzytelność i imieniem jej, oraz wielu innych wierzycieli wniósł przeciw Löwenherzowi 14 lipca 1898 skargę subsydjarną, w której mu zarzucił, że mając pełną świadomość o swej niewypłacalności, sprzedał swoim krewnym Blumenfeldom i Słomnickim różne części swego majątku za 139 000 zł., chociaż one były warte 650.000 zł. Stało się to w ten sposób, że Löwenherz zataił swoje odziedziczone po ojcu prawa dzierżawne w Łopatynie oraz swoje prawa do 4-tej części młyna w Starych Brodach, podając, że interesa te zostały już dawniej rozwiklane. Odnośny akt sprzedaży został sporządzony w kancelarji notarjusza śp. Lenartowicza, który miał p. Jackowskiemu opowiadać, że legalizował już tylko ów dokument, wygotowany w zupełności przez kancelarję dra Roińskiego i dra Löwensteina. Z tego też powodu zarzucił p. Jackowski także obu tym adwokatom, że byli Löwenherzowi pomocnymi w sporządzeniu oszukańczego kontraktu kupna i sprzedaży na szkodę wierzycieli zbankrutowanej firmy. Jednak tak dr. Roiński jak i dr. Löwenstein twierdzą, że oni o tym kontrakcie dowiedzieli się dopiero po jego zawarciu, i uważają zarzut p. Jackowskiego za oszczerstwo.

Tekst skargi subsydjarnej, wniesionej przez p. Jackowskiego i innych wierzycieli, był litografowany i rozpowszechniany po Lwowie. Było na niej podpisanych kilkunastu wierzycieli, którzy jednak teraz wszyscy podają p. Jackowskiego za jej wyłącznego inicjatora, p. Jackowski zaś przyjmuje też za nią całkowitą odpowiedzialność. Ponieważ śledztwo zarządzone wskutek zarzutów p. Jackowskiego, nie wykazało winy dr. Loewensteina i dr. Roińskiego, przeto w roli oskarżonego stanął obecnie sam p. Jackowski.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, toczyła się jakiś czas między obwinionym a stronami fachowa szermierka co do kompetencji trybunału, który ostatecznie po naradzie postanowił nie uwzględnić protestu oskarżonego i rozprawę dalej prowadzić.

Skoro wreszcie przystąpiono do rozprawy osk. p. Jackowski prosił o odczytanie swojej skargi subsydjarnej w całej osnowie. Prośbie tej uczyniono zadość i odczytano ów dokumet, co zajęło prawie godzinę czasu, gdyż w skardze, oprócz zarzutów, będących przedmiotem oskarżenia, zawartych jest jeszcze całe mnóstwo innych zarzutów, stojących w związku z bankructwem firmy Löwenherza i Goldsterna.

Potem zaczął p. Jackowski swoją obronę. Uskarżał się naprzód na to, że prokuratorja wyjęła z jego skargi subsydjarnej tylko te punkty i o te punkty go skarży, chociaż pozostają one do reszty w ścisłym logicznym związku. Zarzuty, wyjęte przez prokuratora, są właśnie tego rodzaju, że na nie świadków bezpośrednich mieć nie można, gdyż właśnie tajemniczość w dopuszczaniu się czynu w tym wypadku, jest warunkiem, że czyn będzie skuteczny. Potem przystąpił oskarżony do szczegółowego rozwinięcia swych zarzutów.

Rozprawę o godzinie pół do 2 przerwano do 4 popołudniu.

Lwów 14 stycznia.

(Obraza czci).

Przed tutejszym sądem krajowym rozpoczęła się dziś rozprawa apelacyjna w sprawie skargi prokuratora państwa w Stryju p. Adolfa Czerwińskiego, przeciw p. Ernest. Breiterowi o obrazę czci, w sprawie już raz osądzonej przez lwowski sąd powiatowy w maju zr., kiedyto Breiter skazany został na 14 dni aresztu. Od wyroku tego obie strony odwołały się do trybunału karnego jako instancji drugiej. Rozprawie przewodniczy star. radca Sopotnicki, jako wotanci fungują pp. Körber, Swaryczewski i Dzierzyński, oskarża prokurator p. Heyderer, oskarżonego broni dr. Daisenberg.

Idzie tu o głośną sprawę rzekomego sfałszowania testamentu śp. Juljusza Janiszewskiego z 14 lutego 1885. Wskutek licznych artykułów *Monitora*, (między nimi także listu otwartego hr. St. Skarbka do ministra sprawiedliwości i kardynała Sembratowicza), a twierdzących, że testament jest sfałszowany, notarjusz Władysław Manasterski z Żydaczowa, który był przy sporządzeniu jego obecnym w charakterze urzędowym, zażądał od prokuratorji państwa wytoczenia przeciw niemu dochodzeń karnych. Prokurator państwa w Stryju Czerwiński wydał na to Manasterskiemu d. 30 kwietnia 1898 rezolucję, w której nazwał twierdzenie p. Breitera niezgodne z prawdą i orzekł, że niema powodu wytaczania w tej sprawie postępowania karnego. Pismo to prokuratora państwa ogłosił p. Manasterski w pismach lwowskich. Owoż p. Breiter czuł się tem dotkniętym i wniósł przeciw p. Czerwińskiemu doniesienie do sądu, twierdząc, że w rezolucji onej, wydanej rzekomo w porozumieniu z notarjuszem Manasterskim, podane są zmyślone i przekręcone fakta co do autentyczności podpisu Janiszewskiego w tym celu, ażeby podaniem tego pisma do publicznej wiadomości p. Breitera wystawić na publiczną pogardę. P. Czerwiński z tego powodu oskarżył p. Breitera o obrazę czci. Warto przytem zaznaczyć, że oskarżony Breiter wówczas, gdy skarga ta miała być przed lwowskim sądem powiatowym traktowana, wniósł do najwyższego trybunału prośbę o uchylenie w tej sprawie sądów galicyjskich, tak powiatowego, jak krajowego i wyższego i wydelegowanie jakiegoś sądu pozagalicyjskiego. Trybunał najwyższy do tej prośby się nie przychylił.

Sprawa testamentu ś. p. Janiszewskiego, którym Bolesław i Paulina Widajewicze zostali ustanowieni spadkobiercami blisko półmiljonowego majątku, z ukróceniem dziedziców ustawowych w ich rzędzie także hr. Stanisława Skarbka, była już wielokrotnie rozpatrywana przez sądy i tak przy postępowaniu spadkowem w r. 1885, w długim sporze wszczętym przez dziedziców ustawowych o unieważnienie testamentu, który to spór trwał od r. 1886 przez lat 5 i szedł przez wszystkie 3 instancje, a w końcu stwierdził autentyczność testamentu. Dalej rozpatrywały autentyczność także sądy karne wskutek kilkakrotnych doniesień anonimowych, podnoszących zarzut, że podpis ś. p. Janiszewskiego na testamencie jest sfałszowanym.

Było także jedno doniesienie, że Janiszewski został otruty. Również St. hr. Skarbek w styczniu 1898 wniósł doniesienie do sądu z prośbą o ponowne zbadanie autentyczności testamentu. Wszystkie to doniesienia sądy odnośne po przeprowadzeniu wstępnych badań odłożyły jako niekwalifikujące się do wdrożenia śledztwa.

Podczas rozprawy przed lwowskim sądem powiatowym p. Breiter oficerował dowód prawdy na okoliczność, że testament śp. Janiszewskiego był rzeczywiście sfałszowany. W tej mierze zaznaczyć wypada, iż rzeczywiście znawcy pisma uznali że podpis Janiszewskiego nie jest autentyczny, jednakowoż, naprzeciw temu orzeczeniu stoją zeznania czterech zaprzysiężonych świadków testamentowych.

Godnem uwagi jest także, że adwokat p. Władysław Mochnacki, który nawet jest interesowany w sprawie tej, gdyż matka jego w razie braku testamentu byłaby współdziedziczką ustawową ś. p. Janiszewskiego, zeznał, że odmówił swego podpisu na podaniu o wznowienie dochodzeń sądowych, o co go proszono, gdyż cały materjał przytoczony na dowód nieautentyczności testamentu, uważa za niewystarczający.

Po odczytaniu przez przewodniczącego aktów pierwszej rozprawy przed sądem powiatowym, obrońca oskarżonego postawił szereg wniosków. Żąda obrońca odczytania testamentu śp. Juljusza Janiszewskiego z datą Woleniów 14 lutego 1885, w celu skonstatowania, że podpis jest podrobiony, że podpisy świadków są widocznie później dodane, gdyż w części są one umieszczone na stampilji notarjalnej, oraz, że testament w ogóle nie jest po formie wystawiony, gdyż brak w nim wstępu. Dalej zarzuca obrońca ponownie niewłaściwość sądu powiatowego, gdyż podanie p. Breitera skierowane przeciw prokuratorowi Czerwińskiemu, było litografowane, niekwalifikuje się więc przed sąd przysięgłych jako obraza czci popełniona drukiem. Podpis własnoręczny p. Breitera nic w tej mierze nie stanowi. Obrońca wymienia cały szereg osób, które to pismo litografowane otrzymali, adwokatów, prokuratorów państwa, ministra sprawiedliwości i w. i.; do samego sądu wpłynęły 4 egzemplarze tego podania. To wszystko więc kwalifikuje obrazę tę przed trybunał przysięgłych. Dalej żąda obrońca odczytania ros

maitych artykułów *Monitora* i aktów sądowych, oraz przesłuchania bardzo długiego szeregu świadków na rozmaite okoliczności. I tak, na udowodnienie, że postępowanie prokuratora Czerwińskiego było stronniczem, na stwierdzenie, że notarjusz Manasterski mimo ciężkich zarzutów *Monitora* nie wytoczył skargi, co przemawia za prawdopodobieństwem tych zarzutów, dalej, że właściwie dotychczas nie było dochodzeń karno sądowych w sprawie sfałszowania testamentu śp. Janiszewskiego przez Widajewiczów. Przesłuchania p. Felicjana Jackowskiego żąda dr. Daisenberg jako tego świadka, który najwięcej może zeznać co do nieprawdziwości testamentu, przesłuchania zaś dr. Wehra i Jandy na okoliczność, że w dniach 14 i 15 lutego 1885 byli w Wolcniowie, lecz nie widzieli nic takiego, coby wskazywało, że Janiszewski sporządził w tych dniach testament. Przesłuchaniem znawców chce obrońca udowodnić, że oprócz jednego skrobania na testamencie w miejscu, gdzie w podpisie Janiszewskiego znajduje się litera i, żadnego zrazu nie było skrobania lub miejsca przeświecającego, a to dlatego, że przy pierwszej rozprawie prokurator tłumaczył to skrobanie tem, że papier już z fabryki miał takie miejsca, w których był cieńszy. Dalej żąda obrońca przesłuchania jako świadków p. Czerwińskiego, adwokata lwowskiego Marjańskiego, p. Marcelego Marjańskiego, starostę w Stryju, adwokata Michała Greka i prokuratora p. Hayderera na okoliczność, że p. Manasterski użył podania, w którem prosił niby o odroczenie przeciw niemu dochodzeń karnych, jako pozoru, ażeby osobiście lub przez osoby trzecie prosić o wydanie urzędowego orzeczenia, któreby on mógł ogłosić swoim kosztem.

W szczególności miał się o to starać Manasterski także u prokuratora p. Hayderera. Jeszcze cały szereg świadków powołuje obrońca na udowodnienie, że testament Janiszewskiego nie mógł być autentyczny, w szczególności także na tę okoliczność, że jeden ze świadków testamentowych, ks. Jan Szpytko przyznał, iż dopiero później podpis swój na testamencie położył, skłoniony do tego przez Widajewiczów, którzy święcie go zapewniali o tem, że to testamet Janiszewskiego. Także żąda obrońca stwierdzenia, że wedle świadectwa ks. Szpytki, od chwili podpisania się jego na testamencie upłynęło tylko 6 godzin do śmierci Janiszewskiego, podczas gdy w rzeczywistości Janiszewski umarł parę tygodni po owym 14 lutego, w którym testament miał być sporządzonym. Wreszcie, że ks. Szpytko wcale nie mógł być 14 lutego obecnym przy sporządzaniu testamentu, gdyż w dniu owym, jako w święto ruskie, w tym samym czasie odprawiał kilkogodzinne nabożeństwo. Między dalszymi wnioskami obrońcy jest także ten, ażeby przesłuchać cały personal kancelaryjny sądu obwodowego w Stryju na tę okoliczność, że oglądali testament Janiszewskiego, że skonstatowali jedno podskrobanie, a żadnego innego miejsca przeświecającego nie widzieli.

Prokurator oświadczając się na wnioski obrony rzekł, że zdaniem jego, obraza nie była popełniona pismem drukowem w rozumieniu ustawy, gdyż pismo to nie było przeznaczone dla ogółu publiczności, więc sąd powiatowy, a nie sąd przysięgłych jest kompetentny. Dalej przeczy prokurator, jakoby wystarczył w danym razie dla p. Breitera dowód prawdopodobieństwa i twierdzi, że tylko pełny dowód prawdy, może go uwolnić od zasądzenia. Ten dowód zaś nie może być rozciągnięty do tych wszystkich okoliczności, które chce udowodnić obrońca, a które nie mają ścisłego związku z obecną rozprawą, lecz musi się jedynie odnosić do tego, czy p. Czerwiński rozmyślnie wydał orzeczenie niezgodne z prawdą, a to w porozumieniu z panem notarjuszem Manasterskim oraz w tym celu, aby przez opublikowanie tego orzeczenia przez p. Manasterskiego podać oskarżonego w pogardę publiczną. Z tego powodu sprzeciwia się prokurator przesłuchaniu tych wszystkich świadków, jakich powołuje obrona. Zwłaszcza też podnosi prokurator, że wiele z tych okoliczności, które przytaczał obrońca, wyszły na jaw dopiero w czasie po wydaniu owego orzeczenia przez p. Czerwińskiego, a więc już wcale na ocenę winy podsądnego wpływać nie mogą.

Co do powołania osoby samego prokuratora p. Hayderera na świadka, oświadcza on, że chyba zachodzi tu pomyłka, gdyż w kwietniu 1898 roku nie był we Lwowie prokuratorem, lecz był urzędnikiem sędziowskim. Prokurator podnosi, że wobec ściśle określonego tematu dzisiejszej rozprawy nie należy wytaczać tych wszystkich rzeczy, które wymienił p. obrońca, a które mogłyby być ważne tylko w takim razie, gdyby się rozchodziło o śledztwo, czy i kiedy testament śp. Janiszewskiego został sfałszowany. Co do zarzutu uczynionego p. Czerwińskiemu, że nie mając aktów sądowych pod ręką, wydał jednak owo wspomniane orzeczenie, oświadczył p. Hayderer, że skoro dwa tygodnie przedtem sporządził p. Czerwiński wyczerpujące sprawozdanie z tych aktów, mógł i bez nich wydać orzeczenie i że on sam również by w podobnym wypadku tak postąpił.

Obrońca polemizował z wywodami prokuratora co do definicji pojęcia „pismo drukowe" i dodał, że już w tym względzie należy pierwszy wzrok zniość...

czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od 5·25 do 5 26, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5 36 do 5·37, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11 85 do 11 95 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32 50 do 33 50 Tendencja silna.

— **Budapeszt** 15 stycznia (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7 69 do 7 70, na październik od 7 80 do 7 82; żyto na kwiecień od 6 37 do 6·38; owies na kwiecień od 5·01 do 5·03; kukurydza na maj od 4·93 do 4·94; rzepak na sierpień od 11 70 do 11·80 Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 15 stycznia. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od k. 25·— do —·—. Tendencja silna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od k. 40·— do —·—. Tendencja bez ochoty.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

— Prywatne, trudne do skontrolowania depesze, jakie do Berlina nadeszły, zapewniają, że jenerał White poddał się już z całą załogą wskutek strat, poniesionych w dniu 6 i 7 b. m. Według tych samych depesz, lord Methuen, dowódca angielskiej armji zachodniej, dostał pomieszania zmysłów.

„Biuro Reutera" donosi z Masern pod d. 3 bm.: U Boerów orańskich daje się w ostatnich czasach odczuć silny wzrost ducha wojennego, wbrew pogłoskom donoszącym, jakoby zapał ich do prowadzenia wojny był już ostygł. Orańczycy wytężyli przeciwnie wszystkie siły, celem skutecznego przeprowadzenia wojny i wysyłają wszystkich zdolnych mężczyzn do linji bojowej, nie wyłączając nawet Anglików w kraju zamieszkałych, którzy oświadczyli jednie gotowość do bronienia granic przeciw ewentualnemu rokoszowi szczepu Basutów. Wielu Anglików uciekło wskutek tego zagranicę.

Londyn 15 stycznia. Biuro Reutera donosi z Ladysmith pod datą 12 b. m.: Boerowie od dwóch dni zaniechali wszelkich kroków nieprzyjacielskich, — jednakże na odległych pagórkach spostrzedz się daje jakiś gorączkowy ruch w ich szeregach.

Berlin 15 stycznia. Sprawa konfiskaty niemieckich parowców pocztowych przez angielskie okręty wojenne, będzie w przyszły piątek przedmiotem interpelacji w parlamencie niemieckim. Interpelację wniesie narodowo liberalny deputowany Müller, a uzyskała ona poparcie ze strony wszystkich stronnictw w parlamencie.

Londyn 15 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Laurenzo-Marquez: Rada naczelna banku narodowego transwaalskiego, mająca swą siedzibę w Pretorji, postanowiła usunąć kierownika filji banku w Laurenzo-Marquez, Anglika, nazwiskiem Lloyd. Wynikł stąd proces, w którym sąd wydał wyrok przeciw bankowi z powodu, że kierownika mianowała administracja banku tego, znajdujaca się w Londynie.

Londyn 15 stycznia. Dzienniki ogłaszają telegramy z Durbanu z dnia 12 bm. z doniesieniem, że jenerał Warren opuścił w nocy z 11 na 12 z kolumną ruchomą obóz pod Frere, celem wzmocnienia sił jenerała Bullera. Obiega pogłoska o rozpoczęciu walnej bitwy na trzech równocześnie punktach.

Londyn 15 stycznia. Według urzędowej listy, od początku obecnej wojny aż po dzień 12 bm., liczba zabitych oficerów angielskich wynosi 89, rannych 259, zaginionych 102. Z szeregowców padło 988, otrzymało rany 3416, a zaginęło 2409. Ogólna tedy strata w oficerach i szeregowcach, wynosi 7213. Cyframi temi nie są jednakże objęte jeszcze ostatnie dotkliwe straty pod Colesberg i Ladysmith.

Londyn 15 stycznia. Telegrafują pod dniem 12 b. m. z Laurenzo-Marquez: Wedle depeszy z obozu Boerów pod Colenso z dnia 11 b. m. wszystko zdaje się wskazywać na to, że w tych dniach stoczoną zostanie walna bitwa nad rzeką Tugelą. Dnia 12 rano wykonały znaczne siły zbrojne sukursowane przez kawalerję i działa, próbny atak, podczas ostatnich dwóch nocy rzucano rakiety z Ladysmith.

Durban 15 stycznia. *Times of Natal* ogłasza telegramy z Laurenzo-Marquez, wedle których wszystkie sklepy i magazyny, w kraju Swazów zostały przez ludność Burencomarques przy udziale policji kraju Swazów złupiono. Wielu osiadłych tam Anglików częścią wypędzono, częścią aresztowano. Niektórzy z nich schronili się na terytorjum portugalskie.

Pretorja 15 stycznia. Anglicy ściągają swoje ...

bombarbować obóz Boerów koło Colesbergu, nie odniosła jednak żadnych korzyści; plan się nie powiódł. W okolicę na północ od Bastard-Sneck wysłany został na zrekognoskowanie terenu oddział złożony z kawalerji i strzelców konnych

Londyn 15 stycznia. Stan zdrowia w Mafeking jest dobry. Lord Roberts telegrafuje stamtąd pod datą wczorajszą: „Nic się nie zmieniło".

Londyn 15 stycznia. *Daily Mail* donosi z Pieter-Maritzburga pod datą 12 bm.: Jak donoszą, jenerał Warren połączył się już z głównym korpusem armji angielskiej. Maszerował on na czele 11 tysięcy ludzi na wschód od Frere. Rozesłane przez niego rekonesanse, nie odkryły żadnych śladów nieprzyjaciela około Grobers-Klow, skonstatowano również, że Colenso jest wolne od nieprzyjaciela. Jenerał Warren obejmuje komendę wszystkich wojsk kolonialnych i nieregularnych.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Grac 15 stycznia. Ze źródła rzekomo nadzwyczaj dobrze poinformowanego dowiaduje się korespondent wiedeński grackiej *Tagespost* co następuje:

Wczoraj i dzisiaj była tu rozpowszechnioną pogłoska, że wskutek oporu stronnictw parlamentarnych misja Koerbera się rozbiła i wymieniano już nawet nazwisko osoby, która rzekomo miała być desygnowaną do poczynienia kroków w sprawie utworzenia nowego gabinetu.

Pogłoski te, jak zapewnić mogę, pozbawione są wszelkiej podstawy. Dr. Koerber o usposobieniu panującem tak wśród stronnictw niemieckich, jak i czeskich, jest dobrze poinformowany. Mimo trudności zwiększających się co godzina prowadzi on dalej, z gorliwością godną największego uznania, swoje rokowania i wszelkie są dane ku temu, że już wkrótce nowy gabinet, którego ramy są znane, obejmie rządy.

P. Koerber chce dokonać swej misji, chociaż stronnictwa parlamentarne w pierwszej chwili nie okazują mu tego zaufania, jakiego się mógł spodziewać i na jakie on zasłużył, ze względu na intencje, które go ożywiają. Spodziewa się on, że panujące chwilowo wśród stronnictw parlamentarnych zimne dla niego usposobienie, ożywi się wówczas, gdy znanym już będzie program jego rządów. Nowy kurs nie pójdzie ani na prawo, ani na lewo, lecz będzie szedł naprzód. Rządzenie przeciw Niemcom jest stanowczo wykluczone, ale naturalnie nowy gabinet nie będzie rządził przeciw Czechom.

Nowy rząd uważa to jako swe pierwsze i najważniejsze zadanie, sprowadzić porozumienie między Czechami a Niemcami; wychodzi on z tego zapatrywania, że usiłowanie porozumienia tylko wtedy ma widoki, jeżeli nastąpi przy czynnym współudziale rządu. Dr. Koerber ukończył właśnie ustawę językową, która ma stanowić przy rozprawach ugodowych podstawę do obrad; nie opiera się on jednak w żadnym razie na tym projekcie i chętnie się zgodzi na zmiany, jakichby żądały obie strony.

Zapewniają jednak, że przyszły szef gabinetu stoi na tym punkcie, że wobec ciężkiej sytuacji, w jakiej się znajdują zastępy obu narodów, ponieważ obie strony bezwarunkowo muszą być przygotowane do ustępstw, jeżeli istotnie porozumienie ma być osiągnięte, rząd musi wziąć inicjatywę i względem obu stron zachować się bądź to otrzeźwiająco, bądź uspokajająco.

Nowy rząd kładzie największą wagę na to, aby rada państwa jak najprędzej była zwołaną, idzie mu bowiem o to, aby punkt ciężkości akcji ugodowej przenieść do rady państwa. Już przedtem zamierza pan Koerber zwołać pewnego rodzaju konferencję, w którejby wzięli udział pod kierunkiem rządu powołani przedstawiciele obu narodów z Czech i Moraw i któraby dała substrat do właściwej akcji ugodowej. Osobistości, które w ostatnich dniach miały sposobność stykać się z p. Koerberem zapewniają, że tenże spodziewa się wiele dobrego po uplanowanej akcji.

Wiedeń 15 stycznia. Przywódcy stronnictw niemieckich obradują dziś w dalszym ciągu nad sprawą powołania niemieckiego ministra bez teki. Utworzenie nowego gabinetu znowu o jakiś tydzień się przewlekło, na co wskazuje fakt, że cesarz wyjeżdża jutro na kilkodniowe łowy do Syrji. W każdym razie nie można się spodziewać ogłoszenia listy nowych ministrów przed zamknięciem sesji delegacyjnej. Dziś wieczorem odbędzie się u cesarza drugi obiad dworski dla członków delegacji.

wialki ochmistrz nadworny Nyczajew-Malzów otrzymał order Aleksandra newskiego, minister rolnictwa Jermołów order Orła białego, a minister spraw wewnętrznych Sipiagin order Św. Włodzimierza. Przydzielony do pułku kozaków tureckich emir Buhary Said-Abdul-Ahad-Chan został mianowany generałem kawalerji.

Paryż 15 stycznia. Współpracownik dziennika *l'Echo de Paris* miał w San Sebastiano interwiew z Déroulèdem. Déroulède powiedział, że aż do końca wystawy paryskiej wstrzyma się z wszelkiemi oświadczeniami w swej sprawie, jednakże dołoży wszelkich starań, ażeby z czasem ideę republiki plebiscytarnej doprowadzić do zwycięstwa.

Rzym 15 stycznia. Papież przyjmował wczoraj gratulacje noworoczne od przebywających tu obecnie kardynałów, poczem w prywatnych swych apartamentach odbył cercle.

Rzym 15 stycznia. Król przyjął dymisję podsekretarza stanu w ministerstwie wojny, Tardotiego. Dzienniki dowiadują się, że komisja dyscyplinarna uwolniła zupełnie od winy Minghettiego, a prezes gabinetu, Pelloux, zatwierdził tę decyzję. (Artur Minghetti, kuzyn zmarłego męża stanu, był podejrzany o utrzymywanie z francuskim attachó wojskowym stosunków, nie dających się pogodzić z obowiązkami urzędnika ministerstwa wojny.)

Bukareszt 15 stycznia. Z okazji zmiany roku odbył się onegdaj bal dworski, wczoraj rano zaś uroczyste nabożeństwo, poczem król w pałacu arcybiskupim przyjmował reprezentacje, przyczem wygłosił mowę w odpowiedzi na życzenia, składane przez najpierwszych dostojników państwa i przedstawicieli kraju i miasta.

Lizbona 15 stycznia. Wedle wiadomości prywatnych, jakie tu nadeszły z Rio de Janeiro, wybuchła tam dżuma. Dotychczas umarło tam na dżumę jedno dziecko, a nadto stwierdzono nowy wypadek zasłabnięcia.

Wiedeń 15 stycznia. Pogrzeb zmarłego tu komendanta rosyjskiej eskadry morza Śródziemnego, admirała Walsona, odroczono z powodu, że car postanowił wysłać liczniejszą deputację oficerów. Jak przypuszczają, deputacja ta przybędzie do Wiednia nie predzej, jak we wtorek lub w środę.

Wiedeń 15 stycznia. (Telefonem). Z Ingwaru przybyła tu deputacja 60 pułku piechoty, celem złożenia arcyksięciu Ludwikowi Wiktorowi życzeń z powodu 40-ej rocznicy mianowania go właścicielem tego pułku.

Wiedeń 15 stycznia. W sobotnim obiedzie delegacyjnym u cesarza wzięli udział między innymi: wiceprezydent delegacji austr. Jaworski, Adam Jędrzejowicz, Eugeniusz Abrahamowicz i August Gorayski.

Praga 15 stycznia. Wczoraj przed południem odbyła się uroczystość intronizacji nowego księcia arcybiskupa Skrbensky'ego, w obecności namiestnika marszałka kraj. głównodowodzącego generała, przedstawicieli szlachty, naczelników władz państwowych i autonomicznych itd. Po południu odbył się wielki bankiet w pałacu arcybiskupim.

Bukareszt 15 stycznia. Wskutek wielkich śnieżyc komunikacja kolejowa na wszystkich prawie rumuńskich linjach żelaznych ponownie przerwana.

Wiedeń 15 stycznia. Cesarz udaje się jutro w towarzystwie ks. Leopolda bawarskiego na łowy dworskie do Neuberg, skąd prawdopodobnie we czwartek powróci.

Wiedeń 15 stycznia. Na dzisiejszych ogólnych audjencjach u cesarza, przyjęci zostali między innymi tajni radcy Dumba i Baernreither, nadto prezydjum rady zawiadowczej kolei północnej.

Wiedeń 15 stycznia. Wczoraj po południu u hrabiny Gołuchowskiej odbył się obiad delegacyjny, w którym wzięli udział między innymi wspólny minister wojny Krieghammer, węgierski minister honwedów Fejervary, węgierski minister handlu Hegeduss, prezydent najwyższej wspólnej izby obrachunkowej dr. Prener, kilku delegatów austrjackich, między tymi pp. br. Dzieduszycki i Winnicki, kilku delegatów węgierskich i inne osobistości.

Praga 15 stycznia. Można uważać, że dziś rano rozpoczął się strejk w kopalniach węgla państwowego Towarzystwa kolei żelaznych i praskiego Towarzystwa wyrobów żelaznych (Prager Eisen), koło Slan i Kladna, większa część bowiem robotników nie zjechała dziś do szybów na robotę. W Wernerowicach (Wernsdorf) strejkuje około 3000 tkaczy.

Londyn 15 stycznia. Biuro Reutera donosi z Adelaide, że wydarzyły się tam 2 wypadki dżumy, z których jeden był śmiertelny.

Barcelona 15 stycznia. Z powodu panującej tu epidemji influency, śmiertelność w mieście wzrasta. Prawie połowa ludności miasta zmuszoną jest pozostawać w łóżku. We wszystkich fabrykach pracuje zaledwie czwarta część robotników.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Zarysowanie się mostu. Słynny most na kolei Ostrów-Halicz, na rzece Seret, w Ostrowie, roz...

targów pieniężnych jest niezdecydowaną. O naszej giełdzie nie ma co i wspominać, ma ona przymusowe wakacje, nie widać ani sprzedających, ani kupujących, a ogromna sala giełdowa przez większą część dnia świeci pustkami. Powyrzucano z niej nawet biurka, przy których spekulanci robili sobie notatki, gdyż są całkiem niepotrzebne. Ze wszystkich stron podnoszą skargi na niedogodności nowego systemu notowania kursów giełdowych w procentach. Zbierają właśnie podpisy na petycję do izby giełdowej, aby zarzuciła tę niefortunną reformę a powróciła do dawnego systemu.

Wiedeń 15 stycznia Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 234 80 Akcje węg. Zakł. kred. 186·—, Akcje Anglobanku ... 25 Akcje Unionbanku 155·25, Akcje Länderbanku 1..., Akcje Bankvereinu 186 50, Akcje Bodencredit ..., Akcje gal. Banku hipotecznego 174·—, Akcje kol. półn. 133·50. Akcje kolei połudn. 24·40, N. Akcje tramw. lit. a 147·25, lit. b 142·25, Akcje kol. Elbethal 127 25, Akcje kol. Półn. —·— Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 276·50 Akcje Rima Muranji 336 25, Akcje praskiego Tow. żel. 618 —. Akcje fabryki broni 186 50 Akcje tureckie tytoniowe 136 50, Oblig. węg. indem. 98 60, Renta majowa 99 35, Austr. renta koronowa 98 85, Węg. renta koronowa 94·85, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92 90, 4% listy Banku kraj. 95·50, 4½% listy Banku kraj. 99·—, 4% listy Banku hipot. 91·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97 50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1898 94·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 91 40. Losy tureckie 127 —, Marki 118.25, Ruble 254·50, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 stycznia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. R. Michałowski z Dobrzechowa. W. Oborska z Mielca. W. Długosz z Borysławia. A. Rayzachor z Rosji. H. Wielowiejski, A. Schütz z Krakowa. Z. Jaroszyński z Odessy. F. Dzikiewicz z Kijowa. S. Machmański z Warszawy. F. Duwelych z Krzemieńca. A. Krug z Budapesztu. Z. Kujański z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Z. Brunicki z Lublińca. Ks. Lubomirski z Równego. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. D. Niezabitowski ze Zbaraża. Br. A. Horroch z Winniczek. D. Iskrzycki z Sanoka. D. Kowacz z Zakopanego. W. Szymański ze Schodnicy. S. Glazor z Rumunji. S. Lewandowski z Bełza. Dr. W. Binder z Krakowa. W. Knaus z Białej. M. Drahanowski z Kamionki. H. Wolf z Wiednia. S. Kański z Dołhego. O. Schnell ze Starych Brodów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(33)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Daje się słyszeć lekkie trzaśnięcie. Lina pęka...

A w ciemnych głębinach Marcigny jest już tylko atomem, który się kręci, wije i niknie...

Na górze, drżąc cały, z rękami na oczach, nędznik mówi:

— Zabiłem go! zabiłem!

W tej duszy zmęczonej rodzi się ulga, granicząca z szaleństwem.

Nagle rozlega się wołanie:

— Mój poruczniku, mój poruczniku...

To Alpejczycy wysłani, wracają z towarzyszami.

— Sznurów! Sznurów! — rozkazuje Ragon.

Uwiązują linę do skały, przy której pozostała reszta tej, co pękła.

Żołnierze rozumieją, że był wypadek.

Goljat pomięszany, pyta:

— Mój poruczniku, czy to?...

Zaledwie zrozumiałym głosem Ragon jąka:

— Lina pękła.

Goljat pyta bojaźliwie:

— Mój poruczniku, za pozwoleniam pańskiem, kto się spuszczał?

Cisza; potem, ten sam głos zmieniony, niewyraźny:

— Marcigny!

Ludzie, bladzi, patrzą na siebie ze smutkiem, niektórzy się żegnają.

Kochali Panienkę, jak brata.

Goljat odwiązuje resztę pękniętej liny.

Nie wie sam, co robi, biedny chłopak.

A jednak utkwił oczy w kawałek sznura, który trzyma w ręce, tego sznura, któremu powierzone było życie takie dzielne, szlachetne...

I oto kilka włókien zerwanych sprawiło śmierć człowieka, okryło żałobą całą załogę...

To też patrzy na ten kawałek, obraca w grubych rękach coraz pilniej, coraz bliżej...

I porywają go dreszcze śmiertelne.

Oczy obłąkane prawie zwracają się bacznie na Ragona... Daje tajemniczy znak Bastylowi, który zbliża się. Goljat w milczeniu pokazuje mu koniec liny.

Ten drugi patrzy także; twarz jego spalona przybiera barwę trupią.

Zamieniają spojrzenie rozpaczliwe i wtedy Goljat szepcze:

— Zrozumiałeś?

Na co Bastyl drżący, skulony, odpowiada także szeptem:

— Tak mówisz!

Przywiązano sznur nowy; w pięć minut nie ma nikogo na skale.

Ragon spuszcza się ostatni.

Orzeł uwieszony w obłokach, wydający się nie większy od jaskółki, szybuje wolno ponad szczytami i on jeden jest świadkiem, tego co się stało.

X.

Pierwsza kara.

Na dnie przepaści, pod zaciśniętemi skałami ciemno, zaledwie wpada mały odblask nieba.

Pierwsi przybyli zabrali się zaraz do rozkopywania śniegu.

Tu bowiem zagrzebany jest Havare.

Znaleziono czapkę, kij, manierkę porwane lawiną, zapewne w tym samym kierunku co i ciało.

Pracowali z gorączkową szybkością.

Na kamieniu siedzi człowiek, kieruje robotami, zachęca, zmienia niekiedy kierunek pracujących.

A wszystko głosem spokojnym, łagodnym, trochę tylko smutnym.

Ten człowiek, to sierżant, Panienka, Marcigny, jednem słowem...

Marcigny żywy, Marcigny nawet nie ranny.

Spadając nie napotkał skały, spadł w nagromadzony śnieg z lawiny.

Upadek bez tego byłby śmiertelny. Marcigny zapadł głęboko w śnieg w oczach żołnierzy, którzy pomogli mu wydobyć się, na pół uduszonemu i omdlałemu od wstrząśnienia.

Miarka wódki i silne nacieranie przywróciły go do przytomności.

Marcigny poruszył się... nie miał żadnego członka złamanego.

Wiedział teraz, że to zbrodnia, widział jak Ragon sznur nożem przecinał.

— Jeszcze tym razem uniknąłem śmierci, moje dzieci — mówił do otaczających go ludzi.— Nie myślcie o mnie... Myślcie o biednym Havarze.

Przenoszą go na kamień omieciony ze śniegu.

Ragon z góry nie może go poznać.

I przez kilka minut, oszołomiony, powtarza do siebie:

— Czy ja dobrze widziałem? Czy ja śnię? Czy umarłem, czy żyję?

Lawina, która zabiła może Havara, ocaliła Marcignego.

Nagle w przestrzeni, na wprost sierżanta, rozwija się wąż olbrzymi, nowa lina.

Pomoc, po którą Ragon posłał, przybywa.

Żołnierze spuszczają się żwawo.

A każdy, który stanie na ziemi, pierwsza rzecz pyta:

— Marcigny? Marcigny?

Alpejczycy przerywają robotę, wskazują Panienkę na pół leżącego na skale i mówią:

— Ocalony... Żyje... Nie ranny...

Idą ścisnąć mu rękę i także zabierają się do roboty.

Kiedy przyszła kolej na Goliata i Bastyla:

— Och! sierżancie, sierżancie... — rzekł Goliat głosem zdławionym — widziałeś linę?

Marcigny położył rękę na ustach Goliata.

— Cicho... Niczyja wina, jeżeli nie była mocna.

I dodał z uśmiechem:

— Nie mam ochoty być karany za to, żem jej dobrze nie zobaczył przed spuszczeniem...

Goliat i Bastyl byli obydwaj sprytni. Pierwszy odgadł od razu o co chodzi i odpowiedział, kręcąc głową:

— Dobrze, sierżancie, będę milczał. I ty także, prawda, Bastyl?

— Tak powiedziałeś!

— Nie, mój stary, to nie jest chwila do mówienia, kiedy ci powiadam: trzeba milczeć...

A Bastyl poważnie, z miną porozumiewającą:

— Trzeba milczeć, tak, mój stary...

Ostatni alpejczyk spuszczał się.

Został tylko porucznik na górze.

Zobaczono w końcu, jak silnemi rękami objął sznur i lekko, zręcznie zsuwał się.

Marcignego zasłaniał występ skały.

Kiedy Ragon puścił sznur i stanął na ziemi, znalazł się pośrodku pracujących.

Zanim przemówił, głos łagodny, z trochą ironji, odezwał się za nimi:

— Mój poruczniku, kazałem z tej strony odkopywać, z powodu pochyłości na lewo...

Lawina spadła w tę stronę i ma się rozumieć, pociągnęła Havara... Manierka i kij jego wskazują...

Marcigny, z ręką przy czapce, stał prosto, choć z trudem się podniósł.

Ragon, skamieniały, nie myślał się obrócić.

Skąd te słowa pochodziły?

Czy z głębi piekła... z głębi jego sumienia?... z głębi przepaści?

Marcigny postąpił krok i stanął naprzeciw Ragona.

— Mój poruczniku — rzekł Panienka — czy pan nie słyszał?

Porucznik mówi coś; Panienka więcej się domyśla, niż słyszy.

— Myślałem, że nie żyjesz.

— Nie, mój poruczniku, takie już moje szczęście.

I dodał zupełnie naturalnie:

— W każdym razie, winienem dużą świecę mojemu patronowi...

Ragon wyciągnął rękę nieśmiało:

— Bardzo jestem szczęśliwy, sierżancie, bardzo szczęśliwy — bełkotał.

Nikt nie patrzył na oficera i sierżanta, wszyscy zajęci byli odkopywaniem.

Marcigny, wobec tej ręki wyciągniętej dla formy — dla świadków — Marcigny odwraca się powoli, jakby jej nie widział.

Lecz tyle wzruszeń, przejść niespodzianych, zawiele nawet dla takiego olbrzyma i Ragon podnosi ręce do czoła, chwieje się i pada zemdlony.

Goliat wysadził głowę z nad wału śniegowego.

— Oho! — mówi — patrzajcie, nasz porucznik zawraca oczami.

Kilku pospieszyło z pomocą.

Lecz Ragon już przychodzi do przytomności. Odzyskuje siły, wstaje. Lecz jaki blady!

Na szczęście ratuje go nowe zdarzenie.

Robotnicy dokopywali się do olbrzymich brył lodu, spadłych z lawiną, które nastroszone jedne na drugich, tworzyły pod sobą pustą przestrzeń bez śniegu, z przewiewem powietrza.

Jeżeli Havare tam wpadł, może wyciągną go żywego.

Goliat i Bastyl pochylają się, patrzą.

Oparty na kiju, chwiejąc się, Ragon się zbliża.

Goliat krzyczy:

— Havare! Havare!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	8·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11 55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapeszt	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50*	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12 50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1 55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11 32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6 30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50*	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.